ROZMAITOŚCI.

Dnia 15. Czerwca   Nro 24.   Roku 1844.

Maska genueńska.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA WŁOSKIEGO.

1.

SPOTKANIE.

Gdybyś łaskawy czytelniku był się znajdował jednéj niedzieli z wieczora w miesiącu czerwcu, r. 18.., w pyszném mieście Genua, byłbyś ujrzał wszystko co żyje zgromadzone w miłych ogrodach Acquasola. Wiosna tegoroczna spóźniła się nad spodziwanie, wiatr północny (*tramontana*) wiał nadzwyczaj silnie, a pieściwi nieco mieszkańcy tego z samych pałaców złożonego miasta, byli pozbawieni swoich ulubionych rozrywek pod gołém niebem; zato jednakże oznajmiła owa niedziela swym błogim eterem, iż wiosna przeszła już w lato, a tak młodzi jak i starzy oddali się całą duszą wesołości. Acquasola była ludem przepełniona; doborna wojskowa muzyka przygrywała ochoczo; liść długich alei szumiał łagodnie; lądowi i morscy oficerowie przechadzali się hardo w swych świetnych mundurach po-przed hożémi grupami dziewcząt, których białe muślinowe czépeczki dziwnie odbijały od ciemnéj kapuzy jakiego starego mnicha. Wesołe grona siedziały w pobliżu muzyki albo przechadzały się swobodnie po ulicach ogrodu. Po-za jego obrębem wyścigali się na pysznych wierzchowcach śmieli kawalerowie, a wybor pań pięknych, siedząc w swoich ekwipażach i nie mieszając się w ciżbę, przypatrywał się zdala temu rojnemu widowisku. *Theatre diurno,* mały teatr pod otwartém niebem, brzmiał oklaskami licznie zgromadzonych widzów; kawiarnie opływały w sorbety i limoniady: wszystko oddéchało swobodą i weselem.

W czasie największego ożywienia téj publicznéj zabawy, pojawiło się kilku młodych mężczyzn, których widok sprawił nie małe wrażenie na obecnych, gdyż ich mundur różnił się we wszystkiém od sardyńskiego. «*Chi sono questi?*« (Co to za jedni?) wymówiły niejedne różowe usteczka, i wraz się rozniosła pogłoska, iż to byli oficerowie z angielskiego okrętu, który z polecenia swojego rządu zawinął do tutejszego portu, aby przy zbliżających się uroczystościach z powodu zaślubin w rodzinie królestwa sardyńskiego, zastąpić ceremonijalnie królewską rodzinę Anglii.

Jakiś czas przechadzali się ciż angielscy oficerowie wszyscy razem i przypatrywali się ciekawie ubiorom i zwyczajom Genueńczyków; niedługo jednak rozeszli się wszyscy; jedni udali się do angielskiego konsula, inni zaś do *theatro diurno,* lub do *Carlo Felice,* gdzie właśnie nową operę przedstawiono. Zmrok wieczorny zmienił się wkrótce w zupełną ciemność a ogród zaczął się coraz bardziéj wyludniać. Z przybyłych angielskich oficerów pozostał tylko jeden; przechadzał się on zwolna po samotnéj alei, zkąd się piękny widok na dalekie morze otwiérał. Wzrok jego błąkał się to po owym wielkim amfiteatrze, przez połączenie się Alpów z Apenninami utworzonym, to po owych pięknych wilach które malowniczo po wzgórzach rozrzucone, łagodném światłem wschodzącego księżyca były oświécone. Zatopiony w marzeniach, przywodził sobie w pamięć minione wypadki swojego życia i porównywał przeszłość z terazniejszością.

Przechadzając się w takich uczuciach, spotkał nagle u skrętu ulicy jakąś prześlicznéj postaci damę. Oboje zatrzymali się

na chwilę w skutek niespodzianego zdybania, ale w tejże saméj chwili uchylił Anglik swojéj czapeczki, dama się lekko skłoniła, i rozeszli się, chociaż nie bez tego, aby się ich oczy nie były spotkały a śliczne oczy damy głębokiego na nim nie sprawiły wrażenia. Dla zachowania przyzwoitości oddalił się Anglik aż po koniec ulicy; jednakże wrócił natychmiast, spodziewając się ujrzéć swoję damę. Tego tylko przy piérwszém spotkaniu mógł był dostrzedz, iż się dama bardzo w swoję mantylę owinęła i że jakiś sędziwy za nią szedł służący, a teraz już mu z oczu zniknęli. To zniknienie rozgniewało nie mało Anglika; gdyż wieczorna doba, roskosznie otaczająca go okolica, i poprzednie jego dumanie, obudziły w nim tkliwe uczucia, w których tym zdolniejszym był uznać, iż jeszcze nigdy tak pięknych oczu nie widział jak były oczy téj nieznajoméj. Czas jednak, abyśmy naszych czytelników nieco bliżéj z osobą młodego Anglika zapoznali.

Charles Stafford był synem człowieka, który przez marnotrawstwo w krótkim przeciągu czasu znaczny majątek stracił. To zniewoliło syna do wstąpienia do marynarki, chociaż już był w takim wieku, w którym się przyzwyczaił wyglądać mniéj trudnego zawodu życia. Jakkolwiek to późniejsze wstąpienie w służbę przeszkadzało mu wyjść prędko na wyższy stopień, miało ono przecież tę dla niego korzyść, iż się mógł dłużéj kształcić i przezto samo daleko umiejętniejsze osiągnąć wychowanie niż większa część jego współtowarzyszów. W tym czasie, którego wypadki opowiadamy, miał on około lat 23, był słusznego wzrostu, zresztą bez żadnych pozornych zalet; w całém jednak znalezieniu się jego można było dostrzedz tę ogładę i delikatność, jakiéj tylko dłuższe pożycie w towarzystwie ukształconych kobiét nadać może męźczyznom. Rysy jego twarzy nie były uderzająco pięknemi, zajmowały przecież swojém wysokiém czołem i ciemno-niebieskiémi oczyma. Pod pozorem ochoczego a nawet wesołego usposobienia umysłu, które ulubionym go wszędzie czyniło, ukrywał on żywe, a prawie romantyczne czucie. Ale dopiéro wtedy, gdy się zeszedł z jaką ukształconą kobiétą, która umiała zrozumieć jego uczucie, odsłaniała się ta skryta właściwość charakteru Stafforda.

Owa wzniosła doskonałość, którą sobie w swoich marzeniach wyroił, a któréj dotąd nigdzie nie znalazł, nadawała każdéj jego dotychczasowéj miłości, cechę takiéj lekkiéj przemijalności, jaka właśnie żeglarzowi przystoi. Tu kochał, tu pojechał za morze. A co wcale jego wziętości u kobiét nie przeszkadzało, był ten szczególny jego przymiot, że nie był ani nadto rozsądnym, aby nie miał miéć czułości, ani nadto czułym, aby nie miał miéć rozsądku i dowcipu; męźczyźni podobnego usposobienia mają często większe do kobiét szczęście niż tacy, którzy swoim namiętnym zapałem czynią się niewolnikami swoich ubóstwionych piękności; gdyż te przez swój naturalny instynkt wyżéj to cenią, co im trudniéj do utrzymania. Stafford szukając nieustannie ideału swéj wyobraźni, nie spotkał dotąd żadnéj jeszcze kobiéty, któraby go na czas długi do siebie przywiązać zdołała, a ponieważ miał jakieś przeczucie, iż ten ideał kiedyś w niezwykły sposób mu się objawi, przeto okazywał się osobliwie tkliwym na te wrażenia, jakie nieznajome piękności na nim sprawiały. Już samo spojrzenie owéj pięknéj nieznanéj damy, któregoby inni może ani spostrzegli, wznieciło w jego piersi nadzieję i tłum niepewnych uczuć, z któremi go jednakże tymczasowie sam na sam zostawić musimy.

2.

OPERA. MIŁOŚĆ NA PIERWSZY RZUT OKA.

Następny tydzień przeminął na samych powitaniach i przygotowawczych ceremonijach. Dwór królewski zjechał z Turynu do Genuy; odbyła się wielka rewija wojsk i okrętów w obec króla; przyjmowano u dworu, i odprawiła się wielka msza w kościele katedralnym, na któréj cała królewska rodzina się znajdowała. Gubernator miasta dawał często uczty i bale, a podwoje wszystkich pałaców genueńskich były otwarte na przyjęcie angielskich oficerów. Ci znowu nawzajem wyprawili sute gody na pokładzie swego okrętu, z czego Genueńczykowie bardzo zadowolnionymi się okazali.

Cały okręt był zawsze przepełniony ciekawymi mieszkańcami miasta, którzy z podziwieniem pływającéj przypatrywali się twierdzy, a Stafford, który umiał dobrze po włosku, przepędzał wielką część czasu w towarzystwie światlejszych gości z miasta.

Jednego poranku wyświadczył był niektóre grzeczności jakiemuś staremu hrabiemu, za co go tenże na wieczor do swojéj loży na operę zaprosił. Stafford przyjął chętnie tę grzeczność i udał się po etykietalnym obiedzie u ministra do teatru *Carlo Felice*. Dawano nową operę Ricciego, a w téj chwili gdy Stafford wszedł do loży, była prima-donna z tenorzystą w połowie duetu, który go zaraz tak dalece zajął, iż się tylko niemym ukłonem z hrabią przywitał. Jak to zwykle we Włoszech, był teatr źle oświetlony; sama tylko scena jaśniała, we wszystkich zaś lożach panował taki mrok, że Stafford bynajmniéj jeszcze obecności jakiejś damy w tejże saméj loży nie dostrzegł. Siedziała ona za wpółzapuszczoną firanką, która kąt loży ku stronie sceny zupełnie zaciemniała.

Między piérwszym a drugim aktem rozmawiał Stafford żywo z hrabią o wpływie muzyki na ludzkie społeczeństwo, o szczęściu pojedyńczych ludzi i całych państw. Wkrótce rozpoczął się akt drugi a dopiéro teraz stawała się sztuka coraz to zajmującą. Córka jakiegoś starego księcia kochała się w synu jednego z poddanych swojego ojca; miłość jéj była wzajemną, lecz wkrótce ją odkryto, a biedny młodzieniec został przez ojca panny z kraju wygnany. Próbował szczęścia w obczyźnie i powiodło mu się; bogaty i obsypany dostojeństwami powraca do swéj ojczyzny, którą opuścił ubogim i poniżonym. Panna zachowała wierność swojéj piérwszéj miłości, odmówiła wielu znamienitym zalotnikom swéj ręki, i spoglądała z dumą i poświęceniem się na jego szczęście i sławę, bo sądziła, iż tylko miłość ku niéj natchnęła go do tak wielkich czynów. I młodzieniec podobnież był tego samego mniemania, nie wiedząc ile jego miłość była podniecana żądzą zaszczytów. Oboje oczekiwali z upragnieniem téj szczęśliwéj chwili kiedy się będą mogli znowu ujrzeć, a któráto chwila istotnie nastąpiła. Odnowiono dawne przysięgi i już się zdawało, iż szczęście kochanków było dopełnione, gdy oto nagle księżniczka przekonała się o wiarołomstwie swego kochanka: Uwielbiał on wdzięki pewnéj młodéj dziewczyny, mieszkającéj w pałacu. Wszelkie jego marzenia, cała jego miłość młodocianą, cel jego życzeń i dążeń — wszystko to zniszczyła jedna od piérwszego rzutu oka wzniecona miłość, i o tém dowiedziała się teraz biedna kochanka. Gdy więc żałośna muzyka połączona z świéżym głosem i wyborną grą prima-donny wyrażała słuchaczom uczucia nieszczęśliwéj, zasłyszał Stafford nagle ciężkie westchnienie, i teraz dopiéro dostrzegł, iż jeszcze jakaś kobiéta znajdowała się w loży. Właśnie drugi akt zakończył się skargą bohatérki, gdy siedząca za firanką dama ozwała się z-cicha bez żadnego dalszego wstępu:

»Sądzi to pan rzeczą podobną, aby tak długo żywione uczucia mogły być w jednéj chwili zniszczone?«

»Nie!« odparł hrabia stanowczo. »Cała intryga nie jest bynajmniéj naturalna; a powodzenie téj sztuki zawisło jedynie od bardzo pięknéj muzyki.«

»I to jest słuszna,« odezwał się Stafford, »iż się po operze nie wymaga zupełnie prawidłowego dramatu; gdyżby inaczéj rzadko kiedy mogła się podobać. Obudzić muzyką uczucie w słuchaczach, jest jedynym zamiarem u kompozytora, działanie zaś ma tylko ten jego zamiar jaśniéj wyłożyć. Nie mając nato względu, trudnoby sobie wytłumaczyć jak miłośne przysięgi tenorem wygłaszane być mogą; czemu, na przykład, czatujący o północy na swoją zdobycz rabusie, głośnym śpiewają chórem, albo chytre intrygi oszustów zwykle najniższemi basowemi tonami są oddawane.«

»Ztémwszystkiém« — odrzekł hrabia — »mamy zawsze prawo żądać, aby w ten sposób wyrażane przez kompozytora sceny, były naturalnémi. Niech sobie przedstawia rozpaczającego kochanka, ale ta rozpacz powinna pochodzić z naturalnych powodów, nienaturalność bowiem, osłabia zamierzone wrażenie.«

»Wielka prawda,« odpowiedział Stafford, »lecz wracając do sztuki, zdaje mi się, iż po-

stępek kochanki, każdy podług swojego własnego czucia osądzić powinien.«

»A czy wolno się spytać,« przemówiła siedząca obok hrabiego dama z pośpiechem, »czy się panu ten postępek naturalnym być wydaje?«

»Nie pani,« odrzekł Stafford z uśmiechem; »powiedziawszy bowiem: iż każdy w tym względzie swojego własnego uczucia zapytać winien, musiałbym zaiste za najwiarołomniejszego w całym rodzie ludzkim uchodzić, gdybym chciał bronić prawopodobieństwa owego postępowania.«

»Lecz żart na stronę,« ozwał się hrabia. »Nie możesz pan przecież przypuścić, aby sobie podobnie postąpić można.«

»W ogólności być może, iżbym się z panem hrabią zgodził; mogę jednak sobie wyobrazić, że jest ktoś w stanie oddawać się przez długie lata jakiemu zapoznanemu uczuciu. Może on sam nie wiedział, iż to, co on za szczérą miłość uważał, było tylko podchlébioną próżnością, młodzieńczą dumą, — a gdy już tę dumę zaspokoił, gdy usunął nierówność między sobą a swoją mniemaną kochanką, już to niegdyś tyle mu podchlebiające odznaczenie straciło całą swą wartość, a w dojrzałym mężu zabrakło już owego dzielnego bodźca, który podżegał umysł młodzieńca.«

»Lecz czyż można,« zagadnął hrabia, »aby kilkuletnie uczucia zniszczył pierwszy rzut oka jakiéj ładnéj twarzyczki? To niepodobna.«

»Nie jesteś jak widzę platonikiem, kochany hrabio!« zarzucił mu Stafford.

Rozmowa zdawała się być skończoną, gdy po niejakiéj chwili owa nieznana dama znowu ją témi wszczęła słowy:

»Ale jakiż związek ma Platon z tém pytaniem?«

»Nie bardzo ścisły, to prawda;« rzekł Stafford, »sam to przyznaję; nie można jednak zaprzeczyć iż przy takiéj teoryi miłości na pierwszy rzut oka, jaką niektórzy dla nigdy przedtém niewidzianéj osoby uczuli, wiele się Platona pomysłów sprawdza. Ta tajemnicza sympatyja jest jak gdyby jakiém przypomnieniem — może ciemną pamięcią jakiego poprzedniego bytu.«

W téj chwili gdy to Stafford mówił, zapukał ktoś do drzwi loży, i wywoławszy go, uwiadomił, że jego kapitan, będący w jednéj z niższych lóż, prosił go do siebie. Stafford zebrał się spiesznie do wyjścia i i oznajmił hrabiemu, że się tylko na krótką chwilę oddala i niebawem powróci. Atoli kapitan życzył sobie zapoznać go z jednym ze swych przyjaciół i nim jeszcze Stafford mógł się oddalić, spostrzegł z niemałém zmartwieniem, że hrabia opuścił już swoję lożę.

Nazajutrz rano, skoro tylko etykieta dozwolić mogła, udał się Stafford do hrabiego, pałając ciekawością wywiedzenia się bliższych szczegółów o pięknéj nieznajoméj. Lecz na nieszczęście otrzymał wiadomość, że hrabia dziś rano do Turynu odjechał. Tak — nazwisko, stan, a nawet powierzchowność téj damy zostały mu zupełnie niewiadome; co go témbardziéj dręczyło, iż się czuł przekonanym, że ona była ową tajemniczą damą z Acquasola.

3.

ZAPROSZENIE NA SCHADZKĘ.

Dość już późnym wieczorem tego samego dnia, wracał Stafford z angielskiego konzulatu przez *strada nuova* i stawał co chwila przed pięknémi marmurowémi pałacami, które zdobią tę ulicę, gdy oto zarazem uczuł czyjąś rękę na swém ramieniu i ktoś do niego głośno przemówił:

»Ach Staffordzie, przyjacielu, nie wiedziałem że się znajdujesz na lądzie. Ale czy słyszałeś już tę nowinę? Mamy odpłynąć!«

»Co mi powiadasz? Sądziłem przecież, że tu jeszcze aż do iluminacyi zabawimy?«

»I ja tak samo mniemałem, ale oto w téj chwili oznajmił mi kapitan, żeśmy już dość tych festynów i balów mieli, i że czeka tylko ukończenia jakiegoś interesu z ambasadorem, i natychmiast odpłynie.«

Ciężkie westchnienie towarzyszyło tym słowom.

»Cóżto, wzdychasz? Ty, książę wszystkich żeglarzy! Ha, taką rzeczą jesteś zapewne zakochany? I, jeśli się nie mylę, dała ci która z tych ciemnowłosych signoretek do zrozumienia, że nie ma wstrętu od jasnych włosów mieszkańców północnéj Europy.«

»Jeźli ci mam prawdę wyznać Staffordzie,

poznałem tu jednę z najpowabniejszych i najpieściwszych istot, jaką sobie tylko wyobrazić możesz! Ani zbyt mała ani zbyt wielka, ani nadto blondynka ani też nadto brunetka, a żywa jak butelka szampana. Co za ogniste oczy! A jaki uśmiéch! Umrę z rozpaczy jeźli jéj więcéj nie ujrzę!«

»Wybornie, ty jak widzę grałbyś nieporównanie kochanka w jakiéj romantycznéj trajedyi. I któżto jest owym wzorem wszelkiéj piękności?«

»W tém właśnie pytanie. Widziałem ją po raz piérwszy w Acquasola.«

»W Acquasola?« rzekł Stafford na stronie, nieco zmieszany; lecz jego przyjaciel nato nie zważał i prawił daléj:

»Zebrałem całą moję umiejętność języka włoskiego — przedstawiłem jéj, że w Anglii nié ma zwyczaju robić długich ceremonijalnych wstępów — rozmawiałem długo z tém milnchném stworzeniem — umówiliśmy nową schadzkę i powtarzali to samo przez dni kilka.«

»I po tylu schadzkach nie odkryłeś nawet, kto ona jest?«

»Nie dowiedziałem się nic więcéj jak tylko że jest niby damą do towarzystwa przy jakiejś księżnie czy tam hrabinie, których tu bez liku. Chciałem ją odprowadzić do jéj pomieszkania, ale mię zawsze na tém samém miejscu pożegnała a chociażem nieraz za nią pospieszył, nie mogłem jednakże odkryć gdzie mi zniknęła.«

»Rzecz dziwna; ale czemuż nie pójdziesz do pomieszkania owéj księżny, hrabiny, lub kimkolwiek ona jest?«

»Dla czego tam nie pójdę? Bo niewiém jak się nazywa, a Laura nie chce mi tego powiedziéć — i oto właśnie wpada mi na myśl: zapomniałem ci powiedziéć, że wczoraj bardzo troskliwie o ciebie się dowiadywała; ale to tak troskliwie, iżem już zaczynał być zazdrośnym, chociaż mi się zdaje, że wywabiła ze mnie wszystko, com tylko o tobie wiedział.«

»To jest wcale pochlebnie dla mnie — lecz oto jest kawiarnia *del Cairo*, wstąpmy na chwilę, aby przy szklance lodów o tém pomówić.«

Weszli do kawiarni, lecz nie długo tam bawili, gdyż jakiś człowiek, mający pozór dworskiego ogrodnika, wszedł za nimi do kawiarni i obejrzawszy się u drzwi wokoło, przemówił do nich tą mieszaniną włoskiego, niemieckiego i francuzkiego języka, którę Genueńczycy mową nazywają. Trudno go było zapewne zrozumiéć, tyle jednak Stafford pojął, że chce z nim sam na sam pomówić. Ustąpił więc z nim na stronę i otrzymał od niego bilet, którego już napis okazywał, iż go ręka niewieścia pisała. Stafford rozpieczętował i wyczytał w języku włoskim co następuje:

»Życzyłabym sobie dziś wieczór mówić z panem. Lecz niech pana pozór nie uwodzi, i nie daje mu powodu do żadnych wniosków. Jestem dama znakomitego urodzenia, i umiém zachować cześć, którą sobie winna jestem. Pragnę mówić z panem o rzeczy wielkiéj wagi, i spodziéwam się, że pan przyjmiesz wezwanie. Wybacz mojéj śmiałości i nie weź za złe oświadczenia damy, któréj pana osoba i charakter nie są zupełnie nieznanémi.«

Bilet był bez podpisu — a zadziwienie i ciekawość Stafforda doszły do najwyższego stopnia; umiał się jednak powściągnąć i usiadł do odpisu w odpowiedź: iż będzie miał sobie za szczęście, wypełnić życzenie damy. Oddał bilet posłańcowi i zamówił go na dziś wieczór do Porto-franco.

4.

MASKA.

W małym saloniku, przytykającym do wielkiéj bawialnéj sali w jednym z najpyszniejszych pałaców genueńskich, siedziały dwie damy obok siebie; jedna była zajęta haftowaniem, druga uderzała w struny gitary, wydobywając z niéj niesforne akkordy. Obie damy miały wielkie do siebie podobieństwo, chociaż piérwsza widocznie o pięć albo sześć lat starszą się okazywała. Byłato wzniosła włoska piękność, brunatnéj cery i pełnych kształtów, zdradzająca może za wiele kobiecéj namiętności, gdyby pewna spokojna godność tego wrażenia nie łagodziła. Jego towarzyszka była tego samego wzrostu, tylko cokolwiek pełniejszéj tuszy. Postać starszéj miała coś rozkazującego w sobie, a w oczach, ocienionych długiemi, jedwabnemi rzęsami, przebijał się jakiś wyraz głębokiéj melancholii.

Siedziały długo w milczeniu, nareszcie ocknęła się starsza ze swego zadumania i rzekła:

»Jakże ci się Łucyjo podoba ta modna suknia, którą Laura na stole tu położyła?«

»Bardzo gustowna!« odrzekła młodsza.

»Cieszy mię, że ci się podobała, bo zamówiłam takąż samę dla ciebie, i wezwałam od pięciu dni już malarza, aby cię w niéj dla mnie odmalował.

Chciałabym mieć twój portret, by mię nieco pocieszał, gdy odjedziesz.«

»Psujesz mię swoją dobrocią, droga kuzyno — lecz oto widzę, twój powóz już zajechał — czy pojedziemy dokąd?«

»Sądzę przecież, że zechcesz zrobić ze dwie albo trzy wizyty, a potém będziesz na naszym

zwykłym wieczorze, gdzie się znów obaczymy. Być może że trochę później tam przybędę, bo muszę tu czekać na kogoś, zkim mam pomówić.«

Nato wyszła młodsza z pokoju, a starsza została się sama w zamyślonéj postawie, uderzając od czasu do czasu po dźwięcznych strunach gitary.

Hrabina Palestrina była młodą wdową, która nie mając jeszcze lat piętnastu, poszła na życzenie swojego ojca, za mąż za hrabiego, mającego więcéj niż trzy razy tyle lat co ona. Ale zaledwie rok tylko żył jéj mąż po weselu, i zostawił nasze bohatérkę w posiadaniu świetnego majątku. Jéj piękność i przymioty zwabiły około niéj rój zalotników. Wszakże już cztéry lata była wdową, a żaden z wielbicieli nie mógł się poszczycić szczególniejszémi jéj względami.

Straciwszy bardzo wcześnie matkę, wychowana pod okiem surowego ojca, zaślubiona nareszcie mężowi, którego kochać nie mogła, nauczyła się szukać źródeł pociechy w saméj sobie. Czytaniem i naukami najlepszych nauczycieli, stała się umiejętnie wykształconą kobiétą. Skłon ku temu, co piękne i szlachetne, — wzniosłe, romantyczne uczucia, stanowiły przymiot jéj charakteru; przyrzekła sobie zawrzéć powtórne śluby tylko z popędu serca. Zastanawiała się często nad młodzieżą, która ją otaczała, lecz w niéj nie znalazła dotąd żadnego, któryby odpowiedział wczémkolwiek jéj ideałowi, żadnego, któryby jéj serce szczérą natchnął miłością. Czuła, iż wielki cel jéj życia jeszcze nie dopełniony, ale tymczasem zadawalniała się towarzystwem swojéj kuzynki i była spokojną, aż do spotkania się z Staffordem w Acquasola. Niepostrzeżona od niego, uważała go następnego wieczora w jedném towarzystwie, a jego zachowanie się i sposób myślenia uczyniły na jéj serce większe wrażenie, niżby to sobie była sama wyznała. Onato sprowadziła owo zejście się w teatrze i była odtąd w jakiemś ciągłém słodkiém dumaniu zatopiona. Znalazła bowiem nareszcie podług swych wyobrażeń męża, który umiał łączyć swe uczucia z jéj uczuciem i wiedział istotnie co to jest miłość. Postrzegła przypadkiem, iż jéj poufna służąca zrobiła znajomość z jednym z towarzyszów Stafforda, i nie troszcząc się wiele o to, nabyła z opowieści tego przyjaciela najlepszego wyobrażenia o jego charakterze. Mimo to wszystko, chociaż jużto z mianéj z nim rozmowy w teatrze, jużto z otrzymanych o nim doniesień, uczyniła ten wniosek, że jest bardzo tkliwym na wrażenia, jakie na nim czynią kobiéty — przecież była tego zdania, że te wrażenia są tylko chwilowe i przemijające. Dla tego ułożyła sobie plan, jakimby sposobem o trwałości jego uczuć przekonać się mogła.

Gdy kuzyna wyszła z pokoju, rozważyła raz jeszcze hrabina swój plan pod każdym względem i podniosła właśnie w téj chwili czarną, jedwabną maskę z komody, gdy Laura do pokoju wstąpiła i zapowiedziała: że Paolo z jakimś angielskim oficerem powrócił. Hrabina zamaskowała się co prędzéj, włożyła portrecik swojéj kuzynki pod gitarę i kazała Laurze wprowadzić nieznajomego.

(Dokończenie nastąpi.)

Alexander Dumas.

Alexander Dumas zarabia sobie piórem przeszło 120,000 franków rocznie; chociaż on daleko więcéj potrzebuje, gdyż jest nadzwyczaj hojny i żyje bardzo wystawnie. Ale czy on się wówczas tego spodziéwał, gdy wyrosłszy w swojém rodzinném mieście Villers-Cotterets, jako syn ubogiego, z licznych ran zmarłego jenerała rewolucyi, ujrzał w dwudziestym roku życia swego, starą swoję matkę przystępującą do łoża syna, i opowiadającą z płaczem: że już dla pokrycia długów, wszystkie swoje rzeczy sprzedała — i nic jéj się — prócz 254 franków — nie pozostało —? — »253 franków *rocznie?*« zapytał strwożony Dumas. — »Nie, *całego majątku;*« odrzekła szlochając matka. — »Matko!« krzyknął Alexander, wyskoczywszy z łóżka. »Daj mi 53 franków, a zostaw sobie 200; udam się do Paryża.« — »I cóż tam poczniesz?« — »Pójdę do dawnych przyjacioł mojego ojca; przedstawię się ministrowi wojny, księciu Belluno, Sebastianiemu, Jourdanowi, będę ich błagał o pomoc — i czémś zostanę.« — Takim sposobem dostał się Dumas do Paryża, bez naruszenia nawet owych 53 fr., bo przed wyjazdem grał z przedsiębiercą dyliżansów w bilar o swoje miejsce w powozie, wygrał partyję i pojechał bezpłatnie. Alexander Dumas przybył do wielkiéj stolicy świata z tém pewném przekonaniem, iż cały świat jest rajskim ogrodem, pełnym złocistych kwiatów, i że wszelkie bramy i wnijścia do tego raju, stoją wszystkim śmiałkom otworem! Umiał czytać, pisać, trochę rachować i bardzo mało łaciny; więcéj jednak nie byli mu w stanie wpoić kolejno wszyscy trzej bakalarze rodzinnego miasteczka i pomarli tymczasem, a czwarty wcale uczyć go nie chciał; — ale zato umiał on śmiało jeździć na koniu, bić się na pałasze, strzélać wyborne do celu i iść dziesięć godzin piechotą aby potém całą noc na jakim balu przetańczyć. — Przyjaciele ojcowscy przyjęli go oziębłe i nie okazali najmniejszego udziału; — na-

reszcie udał się z listem polecającym, który otrzymał od jednego z najznakomitszych wyborców swego departamentu do deputowanego, jenerała Foy. »Obaczymy, co się z pana da zrobić,« rzecze jenerał. — »Wszystko co zechcesz jenerale!« odrzekł Dumas. — »Muszę jednak wiedzieć na co się przydasz.« — »Na bardzo mało, podobno!« — »Umiész pan trochę matematyki?« — »Nie, jenerale.« — »Posiadasz pan jakie wiadomości w miernictwie lub fizyce?« — »Nie, jenerale.« — »Słuchałeś pan prawa?« — »Nie, jenerale.« — »To umiesz przecież po łacinie lub po grecku?« — »Bardzo nie wiele, jenerale.« — »Tedy rozumiesz się przynajmniej na rachunkach, na prowadzeniu ksiąg?« — »Tego już wcale nie umiém.« — Dwudziestuletni Dumas poznał tu poraz pierwszy ze smutkiem swą niewiadomość i czerwienił się przy każdém zapytaniu jenerała; — jenerał pokiwał głową. Nareszcie rzekł: »No, no, cóż robić· napiszże mi swój adres przynajmniéj; pomyślę nadtém, gdzieby pana umieścić.« Dumas wziął pióro w rękę i zaczął pisać, jenerał się przypatrywał; razem wykrzyknął radośnie: »Jesteśmy ocaleni — pan piszesz bardzo pięknie.« Dumas spuścił smutno na piers głowę; po piérwszy raz pojął że będąc samotnym, bez wszelkich środków na świecie, nie posiadał nic a nic jak tylko — piękne pismo. — Foy wstawił się za poleconym sobie młodzieńcem i już dnia jutrzejszego był Dumas pisarzem w biurach księcia Orleańskiego, terazniejszego króla, mając 100 franków miesięcznej płacy — tysiąc dwieście franków rocznie! Dumas czuł się uszczęśliwionym. Ale nauczka, jaką mu dała jego rozmowa z jenerałem Foy, nie poszła w las; wstydził się naprawdę swojéj niewiadomości i wziął się szczérze do nauk. Chociaż musiał ośm godzin dziennie w biórze pracować, i do tego jeszcze wieczory od 7. do 10. godziny tamże przepędzać, rzucił się przecież z niesłychanym zapałem do książek i poświęcał większą część swoich nocy naprawie zaniedbanego wychowania. Po trzech latach niezmordowanej pracy, uczynił postęp nadzwyczajny. Paryzkie życie dokonało powierzchownéj ogłady, a w czwartym roku jego paryzkiego pobytu, widzimy go już autorem dramatycznym, piszącym wraz z dobrymi przyjaciołami wodewile dla bulwarowych teatrów, z których jeden *»la noce et l'enterrement«* wielkie zyskał pochwały. W tymże czasie angielscy aktorowie, będący wówczas w Paryżu, przedstawiali Hamleta i zapoznali go z Szekspirem. Nowy zupełnie świat zaswitał teraz przed młodego poety duszą, i tak oto powstały jego Henryk III., jego Krystyna, i cały długi szereg trajedyj i dramatów, które mu powszechną wziętość zjednały. — Ta pilność i pracowitość jego dała się postrzedz księciu orleańskiemu i wyznaczył mu po dwu latach służby 1500 franków pensyi z uwolnieniem od pracowania wieczorem w biórach. — Wkrótce potem przedstawiają jego Henryka III.; książę orleański jako Mecenas zajmuje cały pierwszy rząd lóż i jest obecnym na pierwszem przedstawieniu z małą armiją książąt, księżniczek, duków, markizów, ambasadorów, jenerałów; — pierwsze dzieło jego podobało się nadzwyczajnie, a młody autor — wczoraj jeszcze nikomu nie znany — jest dziś znamienitym poetą, ulubieńcem całego Paryża, a Kornel i Rasyn zapomnieni. Cały Paryż zaprasza nowego poetę i bywa wzajemnie przez niego zapraszany. Chymera losu! Autor Henryka III. ma teraz zamiast 1500 franków pensyi, przynajmniej 30.000 franków dochodu; szumi co może; stroi się fantastycznie, nosi złotogłowe kamizelki, wiesza na siebie brylanty i różne wymyślne precioza, wyprawia obiady Luculla, a wieczerze godne Sardanapala; zajéżdża na śmierć mnóstwo koni i t. p. — Ale jednak pisze a pisze, możnaby powiedzićć, obiema rękami. W jednym tylko roku 1840tym wydał 22 grubych tomów, zapełniając prócz tego jeszcze wszystkie feuilletony swémi artykułami! Tym sposobem zyskuje teraz rocznie 120,000 franków i pójdzie jeszcze w wyższą cenę. Przytém jestto człowiek najskromniejszy, szczéry przyjaciel, uprzejmy i wyborny nad wszelki wyraz towarzysz.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 24. i obejmuje: 1) O śnieci w pszenicy i orkiszu, przez braci Geyer, dzierżawców skarbowych dóbr Szajchof. 2) Cokolwiek o sile roli liczbami oznaczonéj, i o oznaczeniu liczbami, ile która roślina tejże siły roli ujmuje? 3) O wzdęciu *(tympanitis)* u bydła rogatego. 4) O torfie. I. Znaki bytności pokładu torfowego i środki do próbowania jego dobroci i obfitości. Przez Freisauffa z Neudegg, kapitana w wojsku cesarskiém. 5) Rada dla miłośników kawy. 6) Nowo wynaleziony ferment. 7) Lekarstwo chroniące bydło od księgosuszu. 8) Wiadomość literacka.

Odpowiedź. Ponieważ niewielu czytelnikom Rozmaitości pismo: *Cesty a procházky po Halické zemi,* dla nieznajomości języka czeskiego przystępnem być może, aby się sami przekonać mogli, czy to dzieło jest dobrem czy złem, widzę się w położeniu przykrem że sam na zarzuty w numerze 23. Rozmaitości temu dziełu czynione odpowiadać muszę. Naprzód objawić trzeba, że autorem owej nie bardzo łaskawej rekomendacyi nie jest nikt inny, tylko wielmożny pan Adam z Rościszewa Rościszewski, któren z dziwnych powodów, jakiegoś Jana Tumpacha do pożyczenia podpisu sobie najął, chociaż temu się pewnie nigdy w życiu ani nie śniło, że kiedyś jako surowy krytyk w szrankach literackich popisów wystąpi. Zdaje mi się, że kto za dobrą sprawą obstaje, takiéj mistyfikacyi używać nie powinien. Moje pismo obejmuje tylko niewinne obrazy podróży, a żadnych osobistości, i ktokolwiek je z uwagą przeczyta (rozumie się, jeżeli po czesku umie), jakieś ogólne wyszydzenie mieszkańców Galicyi i Lwowa w niem znaleźć nie potrafi; zkąd się tego pisarz owych zarzutów dowiedział, jest mnie rzeczą tak niepojętą, jak jego ostatni okropny zarzut, jakobym czynności *(sic!)* posiadaczów ziemi Ormianów do rozbestwionych drapieżnych zwierząt porównać miał. Takich błędów może się dopuścić, kto nie poradziwszy się zdrowego rozsądku, o książkach wyroki daje, które są pisane w języku jemu nie zrozumiałym. *Autor pomienionego dzieła.*

J. Kraszewski o *»Żydach«* Korzeniowskiego. »Dramata Korzeniowskiego stały się narodowe; wystawiają nam nas — omylić się niepodobna. Zdaje się, że zbliżywszy się do świata realnego, autor nabrał nowéj energii, nowych sił — stał się komikiem wybornym, malarzem scen pożycia naszego pełnym uczucia i taktu. Takim widzimy go w komedyi Stary mąż, której szczegóły okupiły excentryczną osnowę, takim nadewszystko w dramacie Żydzi, który jest arcydziełem p. Korzeniowskiego. Charaktery hrabiego, pani Szenionowéj, Pazurkiewicza, Aarona Lewe i t. d. są żywcem ze świata naszego, witamy w nich starych znajomych. Poczciwa p. Szenionowa, ostatni to zabytek tego rodzaju kobiet, droga relikwija, którą warto było w ramki

dramatu oprawić. Młody poeta, którego tirada w księgarni tęskna i z głębi duszy wzięta, tyle znajdzie sympatyi zapewne — młody poeta jest trochę blady; księżniczka — a! daruj panie — gdzieżeś widział taką poczciwą serdeczną księżniczkę! powiedz? Pojadę o sto mil, żeby jéj się ukłonić i za ten affekt ku poezyi w osobie p. Komornikiewicza podziękować. Dopóki jéj nie zobaczę, téj zaczarowanéj księżniczki, póty w nią wierzyć nie potrafię. Jestto postać z teatru ale nie ze świata wzięta, i gdyby mi wolno było sztukować cudze utwory, dorobiłbym akt V. W piątym akcie naprawiłbym księżniczkę p. Korzeniowskiego i sprowadził na drogę rzeczywistości. Ożeniłbym ją z Jaśnie Wielmożnym i pokazał mijającą Komornikiewicza bez ukłonu. Wyszlibyśmy na świat nasz rzeczywistości i prawdy. — Ale jeden ten ideał wyjąwszy, dramat p. K. jest może najlepszym ze wszystkich nowych tego rodzaju utworów.«

I szaleństwo na coś się przyda. Wkrótce przed śmiercią Augusta III. zawakowało województwo wileńskie. Czartoryscy, jako już dawno postanowili u siebie pokazać jawnie moc swoję, uparli się koniecznie nadać ten urząd jednemu z swoich stronników. Przeciwnie Mniszech, marszałek nadworny, mający wielkie znaczenie u króla, a przeciwny familii Czartoryskich, uwziął się nie dopuścić na województwo żadnego ich stronnika. W takich okolicznościach przyszedł do Mniszcha sekretarz księcia Karola Radziwiłła, miecznika litewskiego, Bohusz, z propozycyją wyliczenia mu zaraz 40.000 czerwonych złotych, byleby pan jego, książę Radziwiłł otrzymał województwo wileńskie. Rzekł do niego marszałek: »Ale mospanie, jakże mu dać tak wysokie krzesło, kiedy to człowiek szalony!« — Na co Bohusz: »Tym lepiéj, mości marszałku; jeżeli albowiem dacie ten wakans jakiemu mądremu — książę kanclérz (Michał Czartoryski) znajdzie rozum na rozum i potrafi mądrego przeciągnąć na swoją stronę; szalonego zaś na swoją partyję przerobić nie potrafi.« — »Brawo mospanie! Licz waść pieniędze!« — I takim sposobem książę »panie kochanku« (w saméj rzeczy szaleniec) otrzymał województwo. *K.*

Używanie śruby Archimedesa na statkach parowych bywa zwykle przypisywane Anglikom; tymczasem się okazuje, iż Francuzi mają słuszniejsze prawa do tego wynalazku. Przedłożono bowiem akademii umiejętności w Paryżu urzędowy dokument, który najwyraźniéj dowodzi iż Francuzi w tém o 40 lat Anglików wyprzedzili. Jestto patent na wynalazek, w którym statek parowy z śrubami znajduje się dokładnie opisany i odrysowany. Patent ten wydano w r. 1803 mechanikowi Dallery. Dzieje się więc z tym wynalazkiem jak z wielu podobnémi, które się najprzód we Francyi pojawiły, wkrótce poszły w zapomnienie, a dopiéro późniéj przez Anglików lub Niemców wydoskonalonémi zostały.

Szczęśliwe wykupienie od wojska. Pewien znaczny duchowny w jedném francuzkiém prowincyjonalném mieście, przyrzekł był pewnéj ubogiéj wdowie użyć całego swojego wpływu dla uwolnienia od konskrypcyi jéj syna, w którym całą swoją podporę miała. Rewizorowie jednak byli nieubłagani, a syn wdowy miał iść w rekruty. Gdy oto wracając smutno do domu, zdybał szczęśliwym trafem swojego przyjaciela i dawnego szkolnego towarzysza, który pisywał szarady i nowiny do tamtejszego dziennika. Ten przyrzekł go uwolnić i prosił tylko, aby swojéj matce nic o téj smutnéj wieści nie mówił. — Na drugi dzień otrzymuje kapłan zewsząd najpochlebniejsze pochwały i podziękowania za swój szlachetny czyn, i za tę rzadką skromność, jaką chce pokryć swoją wspaniałomyślność. Również i młody rekrut nie omieszkał złożyć mu ze łzami swe dziękczynienia. Lecz prałat przyjął go z gniewem. »Jakże śmiesz jeszcze« zapytał go, »pokazywać mi się na oczy, zrobiwszy mi tak niegodziwą psotę?« — »Racz mi przewielebny ojcze przebaczyć,« odpowiedział zdziwiony młodzieniec, »czémbym na taki gniew miał zasłużyć?« — »Artykułem dziennika, w którym jest doniesiono, żem ci kupił zastępcę.« — »Ach jestto dobrodziejstwo, za które ci panie będę wdzięcznym przez całe życie!« — »Milcz!« odrzekł prałat, »nie dośćże iżeś doniesieniem fałszywéj wiadomości popełnił błąd nieprzebaczony; chceszże go jeszcze powiększyć swojém szyderstwem?« — »Jakto? fałszywéj wiadomości!« zawołał rekrut, — »Toż niewiesz, iż to tylko jest zmyśleniem?« — »Ach, nie; lecz jeźli tak jest, tedy można jeszcze błąd ten naprawić! Domyślam się autora tego podstępu, i spieszę natychmiast do niego z żądaniem, aby w najpierwszym numerze dziennika odwołał swe doniesienie.« — »Ach, na miłość Boga, nie czyń tego. Wystawiłbym się na śmiéch publiczny.« — »Cóż mam więc robić?« — »Dowiesz się o tém późniéj. Teraz zaś nadewszystko zachowaj naszę rozmowę w milczeniu.« — Nie pozostało nic kapłanowi — jak kupić w saméj istocie zastępcę biednemu rekrutowi.

Taniec Polka w Londynie. Polka dostała się za morze. Niedawny list z Londynu donosi następujące szczegóły o tym ważnym wypadku: »Z-razu była to tylko daleka pogłoska, lekki poszept, *pianissimo,* — zorza nowego tańcu świtała dopiéro na niebie. Ledwie kilka osob zasłyszało coś o nim; dwa tylko albo trzy dzienniki doniosły nam cichaczem o jego zawitaniu. Z-wolna zajaśniało słowo »*Polka*« w całym blasku na widokręgu, i biegło *rinforzando* z ust do ust, od nóg do nóg; potemu ujrzeliśmy *polkę* powstającą w swojéj naturalnéj wielkości, rozpędzającą się i wirem ulatującą. Teraz jestto już jeden ogólny krzyk, jedno publiczne *crescendo*, gorączka narodowa. Nikt się jéj oprzéć nie może; jest *tak silna jak potwarz,* która wszystkiego dosięga. Pewien mistyfikator z Oxfortstreet uczył przez cały miesiąc zwyczajnéj francuzkiéj galopady, wydając ją za *polkę*. Inny starał się ułożyć nogi młodych miss do pewnego na francuzkich balach ulubionego, od policyi zaś zakazanego tańcu, który młode *lady* trzy tygodnie za szczérą *polkę* miały. Aż się jednemu młodemu nauczycielowi imieniem James Roe powiodło, wprowadzić autentyczną *polkę;* w któremto szlachetném przedsięwzięciu wsparli go w królewskim teatrze Perrot i Carlotta Grisi. James Roe stał się Cellariusem Anglii i w przeciągu czternastu dni spolkował sobie 2000 funtów szterlingów. Krążyło wszakże jeszcze wiele innych polkujących planet około tego słońca, a wszystkie dzienniki opływały w doniesienia o nauczycielach tańcu *polka*. Jeden uczy *polkę* jak ją tańczą w Paryżu, drugi jak ją tańczą w Węgrzech (?!), trzeci uczy *polki* wiedeńskiéj, a czwarty wreszcie berlińskiéj. Wszystkie *lady* szaleją z miłości ku *polce;* na samo wymienienie jéj nazwy, bije każde niewieście serce w brytańskiém łonie. Kompozytorowie piszą od rana do wieczora same *polki;* wszystkie wystawy muzycznych sklepów przepełnione *polkami;* słowem *Polka for ever!*

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.